Nr. 28. We Lwowie Niedziela dnia 28 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
w Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreskie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Adres Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje we Lwowie 5 ct.

Do naszych Czytelników!

Zniesienie stempla dziennikarskiego daje nam możność wprowadzenia pewnej nowości, która niewątpliwie znajdzie uznanie naszych Czytelników. Oto obok dotychczasowego arkuszowego dodatku powieściowego, który dołączany będzie do numeru **czwartkowego**, rozsełać będziemy przy każdym numerze niedzielnym *Dziennika Polskiego* tygodnik, objętości 2 arkuszy (16 stron druku w formacie czwórkowym) pod tytułem:

„Romans i Powieść”.

W tygodniku tym zamieszczane będą z reguły trzy powieści i jedna krótsza nowelka — utwory oryginalne i tłumaczone. Czytelnicy nasi znajdą tam dokładny obraz całego ruchu belletrystycznego danej chwili.

„ROMANS i POWIEŚĆ“ otrzymają prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ bezpłatnie.

W ten sposób otrzymywać będą czytelnicy *Dziennika Polskiego* **52** arkuszy dodatku w książkowym formacie i **104** arkuszy dodatku w formacie czwórki, tak, że dodatki te utworzą już w ciągu roku poważną biblioteczkę domową o treści niezwykle zajmującej i obfitej.

„Romans i Powieść“ wychodzić będzie najpunktualniej co soboty, tak, że w niedzielę otrzymają go Czytelnicy tak we Lwowie, jak i na prowincji. Z powodów technicznych wydawnictwo to rozpoczniemy dopiero z dniem 11 lutego b. r. W tym też dniu otrzymają prenumeratorowie nasi 1 numer tygodnika **„ROMANS I POWIEŚĆ“**.

Nakoniec zauważamy, że ten tygodnik nasz, wydawany dla prenumeratorów *Dziennika Polskiego* **bezpłatnie** — kosztować będzie dla nie-prenumeratorów we Lwowie **10 koron** — a z przesyłką pocztową **12 koron rocznie** — (względnie we Lwowie 2 k. 50 hal. — a z przesyłką 3 k. kwartalnie). Prenumeratę nadsyłać należy do Administracji tygodnika „Romans i Powieść“ *Lwów, plac Marjacki, l. 6.*

List z Wiednia.

Wiedeń 26 stycznia.

Projekta ugodowe nowego rządu, jakkolwiek nie wyszły jeszcze poza stadjum przygotowawcze, mają już jednak ten zbawienny skutek, że pod ich wpływem nastąpiło niewątpliwie uspokojenie umysłów, objawiające się jasno w prasie obu obozów. Żadna strona nie chce przyjąć na siebie odpowiedzialności za ewentualne rozbicie się ugody, to też obie strony zachowują rezerwę, która w rezultacie przyczynić się może do powodzenia akcji. Przy krokach wstępnych, pierwsza trudność powstała z winy niemieckiego stronnictwa ludowego, które obesłanie ugody zawisłem uczyniło od poprzedniego zwołania rady państwa. Ale trudność tę uważać można za usuniętą, gdyż przewódcy stronnictwa bynajmniej nie mieli zamiaru udaremnienia konferencji, a zwołane na sobotę posiedzenie klubu niewątpliwie uchwałę zmieni.

Podobnież nie będzie stanowić przeszkody żądanie Czechów, by sprawę czeską i morawską traktować wspólnie, a nie na konferencjach odrębnych dla każdego z tych krajów. Czesi ustąpią od tego żądania tem pewniej, ile że prawno-państwowe względy nie wytrzymują w tym wypadku krytyki. Gdyby bowiem traktować miano na konferencji sprawy, dotyczące krajów korony św. Wacława wspólnie, to ze stanowiska czeskiego nie możnaby także wyłączać Szląska, skoro jednak Czesi godzą się na pozostawienie sprawy szląskiej na uboczu, to nie mają pretekstu do obstawania przy wspólnem traktowaniu kwestji czeskiej z morawską.

Konferencja więc przyjdzie niewątpliwie do skutku, co zaś dotyczy jej rezultatu, sądzę, że wszelkie proroctwa byłyby raczej szkodliwe. Niekorzystną dla całej akcji jest niewątpliwa już prawie odmowa udziału ze strony frakcji radykalnej, ale opozycja z tej strony niebezpieczną jest jeno w przyszłości, na dziś nie może ona bynajmniej przeszkodzić ugodzie. Faktem jest, że stronnictwo radykalne zdobyło znaczny teren, że więc przy przyszłych wyborach zdobędzie także znaczną reprezentację w parlamencie, ale do wyborów daleko, a gdyby konferencja wydała korzystny rezultat, tem samem wpływ radykalistów na masy musiałby się z czasem zmniejszyć.

W każdym razie uważać to można za objaw korzystny, że reprezentanci obu narodów znów się bezpośrednio zetkną, bo obce pośrednictwo o tyle z góry utrudnia sprawę, o ile pośredniczące stronnictwa mieć muszą na oku także niektóre kwestje dla Czechów, zarówno jak dla Niemców obojętne. Także akcja kół przemysłowych nie pozostanie bez wpływu na wynik konferencji.

Olbrzymia bastówka robotników górniczych odwróciła w znacznej części uwagę od spraw ściśle politycznych i *ad oculos* wykazała, jak drobiazgowym jest spór językowy wobec ogromu kwestyj ekonomicznych. Rozumie się, że drobiazgowym nazywam ten spór specjalnie w odniesieniu do Czech, gdzie przy równej kulturze obu szczepów, a neutralności rządu, idzie istotnie czasem o dyferencje, aż do śmieszności drobne. Kwestja narodowa w szerokiem słowa znaczeniu, usunąć musi zawsze na drugi plan kwestje ekonomiczne, chociażby dlatego, że tylko na tle swobody narodowościowej rozwijać się może przemysł i handel, tak, jak tego rzeczywisty interes kraju wymaga. W Czechach jednak o ucisku jednej lub drugiej narodowości nie ma mowy, przynajmniej o ucisku takim, jaki wobec narodowości polskiej objawia się w zaborze pruskim lub na Litwie. W Czechach idzie więc nie o usunięcie ucisku, ale raczej o ustalenie zmiennych, to w tę, to w ową stronę przechylających się wpływów, o wytworzenie stałych stosunków i o zabezpieczenie, że naturalne i na własnej żywotności i sile asymilacyjnej polegające zdobycze tej czy owej narodowości, nie będą sztucznie utrudniane lub faworyzowane, ani przez ustrój administracyjny kraju, ani przez ustawodawstwo państwowe. W tych stosunkach porozumienie się zależy więc wyłącznie od dobrej woli obu szczepów, a nie, jak przy rzeczywistym ucisku, z góry od rządu, — jeśli zatem, to Czesi, to Niemcy uskarżają się na ucisk swej narodowości, to od nich samych tylko zależy, by powód do skargi usunąć. Nasuwające się ważne kwestje ekonomiczne mają dla jednych i dla drugich, jako dla mieszkańców tego samego kraju, jednaką donioslość i — byle tylko ich reprezentanci wyjść zdołali poza zaczarowane koło ogólników i frazesów, skłonić ich powinne do jaknajspieszniejszego załatwienia sporów, celem wspólnej ekonomicznej pracy. *(r.)*

Czesi na Szląsku — a ugoda z Niemcami.

Jeden z wybitniejszych posłów szląskich ogłosił w *Mor. Orlice* artykuł *ex re* niedalekiej konferencji ugodowej, w którym pomiędzy innemi pisze tak: „Pokój i zgoda będą wtedy dopiero możebne, jeżeli cały naród czeski w swoich prastarych siedzibach, w tym zakresie, jak jego język prawnie i historycznie się rozwijał, zostanie w tę akcję ugodową wciągnięty. Tymczasem cóż słychać? Rząd nowy, którego pierwszym krokiem będzie rzeczona konferencja ugodowa, chce porozumienie ewentualne ograniczyć jedynie na Czechach i Morawach. Zapytujemy: Jest to konsekwentne i czy nie stanie się pokrzywdzeniem narodu czeskiego, jeżeli jego odłam szląski, wbrew ustawom i nadal pozostanie w dotychczasowem krzyczącem poniżeniu jeżeli na nim i na jego pobratymcach polskich będzie i w przyszłości bezprawie spełniane?

Nie możemy pojąć prawdziwego pokoju, jeżeliby Szląsk został teraz pominięty. Ktokolwiek twierdzi, że kwestja szląska nie stoi w związku z tą akcją ugodową, ten nietylko, że dopuszcza się niekonsekwencji, lecz także daje dowód nieszczerości, podstępu i złej woli! A jeśli powiadają, iż Szląsk utrudniłby rokowania czesko-morawskie, to niechaj niezwłocznie zwołają osobną konferencję dla Szląska, lub niechaj przynajmniej zwołanie to na serjo zapowiedzą.

Zresztą jest to nawet zupełnie niemożebne, iżby kwestja szląska nie została na konferencjach poruszoną, — nietylko skutkiem wspomnianego wyżej, narodowego, językowego i prawnego jej związku, lecz już dla tego samego, ponieważ część Moraw, tak zwane enklawy morawskie leżą na Szląsku i podlegają szląskiej administracji. Oba te kraje są administracyjnie ze sobą złączone (sądownictwo, poczta i t. d.); morawsko-strawski komisarjat policyjny podlega również szląskiemu rządowi krajowemu, pominąwszy już nawet, iż księstwo opawskie i jägerndorfskie stanowiły ongi część Moraw.

Jest przeto obowiązkiem wszystkich czeskich, a zwłaszcza morawskich posłów, mieć te obliczenia w pamięci i do nich się zastosować. Zwracamy przeto do rządu głos ostrzegający, ażeby przez ignorowanie Szląska na szwank nie naraził swej akcji. Posłowie szląscy pozostawali do tej pory w rezerwie, naród nasz acz z naciskiem, mimo to spokojnie i z godnością wołał o swe prawa i wymiar sprawiedliwości. Czyż i tutaj ma przyjść do ostateczności? Jeżeli rządowi istotnie zależy na zgodzie pomiędzy Niemcami a Czechami, to musi on swoją działalność pojednawczą tam rozpocząć, a względnie z nią nie zwlekać, gdzie naród znosi olbrzymie, wprost niesłyszane krzywdy — na Szląsku!

Ten sam hr. Clary, gdy był w r. 1897 prezydentem rządu kraj. w Opawie, popchnięty do tego przez posłów słowiańskich, uważał za rzecz stosowną, zainicjować po za sejmem rokowania, celem przyjacielskiego porozumienia się Słowian szląskich z Niemcami i nawet przyrzekł był pośredniczyć w zwołaniu *ad hoc* konferencji. Do tego jednak nie przyszło. Widocznie „skorzy do zgody“ Niemcy, odrzucili *a priori* każdą taką konferencję ugodową. Dlatego to zapewne hr. Clary milczał wtedy, gdy w sejmie szląskim słowiańscy posłowie postawili byli znany wniosek o wybór trwałej komisji ugodowej, ewentualnie domagali się zwołania pozasejmowej konferencji ugodowej.

Wnioski te odrzucono *a limine*, czem dano powód do wystąpienia posłów słowiańskich ze sejmu. Gdy później ci wrócili i swój wniosek ponowili, ten został znów *a limine* odrzucony. Dzisiaj w interesie niemieckiej mniejszości w Czechach i na Morawach, rząd sam bierze akcję ugodową w swe ręce. Nie jestże jego obowiązkiem, uczynić to samo w interesie Słowian szląskich, Czechów i Polaków, którzy acz stanowią tam większość ludności, są jednak w swej ojczyźnie parjasami i helotami? Rząd musi przeto i na Szląsku wziąć akcję ugodową w swe ręce. A nie uczyni tego, to przyjdzie kolej na posłów czesko-morawskich. Ci przecież nie mogą dopuścić się ciężkiego grzechu wobec swojego ludu na Szląsku! I wówczas kwestja szląska stanie się kamieniem probierczym niemieckiej pojednawczości.“

Wojna.

Lwów 27 stycznia.

Urzędowe telegramy angielskie zachowują od kilku dni tajemnicze milczenie o wypadkach na widowni wojny i dopiero wczoraj telegram jenerała Bullera doniósł, iż Boerowie zdobyli napowrót wyrwany im przez Anglików Spionskop. Milczenie to jest bardzo wymownem. Być może nawet, że ministerstwo wojny otrzymało depesze od jen. Bullera, ale nie chce ich ogłaszać, aby nie wywoływać jeszcze większego przygnębienia wśród ludności i nie powiększać liczby niezadowolonych, którzy występują przeciw rządowi z tego powodu, że nie znając stosunków w Afryce, wdał się w niebezpieczną wojnę, jedynie dlatego, aby Chamberlain mógł na swych akcjach więcej mieć zarobku.

Prywatne depesze natomiast donoszą o ustawicznych klęskach Anglików, a depesza, która wczoraj nadeszła z Pretorji do Brukseli, donosi, że cała armja jen. Warrena została zupełnie zniszczoną. Widocznie zdobycie Spionskopu było tylko zasadzką ze strony Boerów. Oddali oni ten punkt, aby Warrena zwabić dalej ku swoim posterunkom i otoczywszy go zewsząd, pobić na głowę.

W bitwie tej mieli Anglicy — według tej depeszy — stracić 800 zabitych i 1.500 wziętych do niewoli. Nadto w ręce Boerów dostało się 17 dział angielskich. Boerowie ścigali Anglików aż do obozu Warrena.

Zdaje się, że bitwa ta będzie już rozstrzygającą, że zakończy tę krwawą wojnę, że sprawiedliwość odniesie zwycięstwo nad siłą.

Depesze, które nadejdą w ciągu dzisiejszego dnia, wyjaśnią nam sytuację na placu boju, ale wszelkie prawdopodobieństwo zdaje się przemawiać za tem, że telegramy prywatne, donoszące o nowej klęsce Anglików, zgadzają się z prawdą, a prawdę tę obawia się wyjawić rząd angielski. Zresztą do tychczas o wszelkich wypadkach na terenie wojny dowiadywała się Europa najpierw z depesz prywatnych, a dopiero później potwierdzały je depesze rządowe. Tak będzie też i z tą wiadomością.

Z Przemyskiego.

II. Dzisiaj, gdy mamy pod ręką do budowy łatwy kamień i tanią cegłę; gdy mamy do utrwalenia przeróżne wytwory cementu; umiemy obchodzić się z torfem i bez względu na nieprzebrane pokłady węgla i oleju ziemnego do wytwarzania pary ciepła i światła, umiemy użyć siły elektrycznej — dzisiaj, kiedy nawet ruda żelazna stała się dla fabrykanta i konsumenta materjałem przystępnym, tanim, a nawet powszechnym, to dzisiaj już, wobec tego wszystkiego, zapotrzebowanie i wartość drzewa tak materjałowego jak palnego, zeszła *ad minimum*. I śmiało rzec można: nie długo, a bez lasów prawie będziemy mogli się obejść?

Rzućmy tylko chwilę okiem na kartę Europy, na te kraje i państwa z pradawną kulturą, a zobaczymy, że na bezgranicznych prawie przestrzeniach, do niedawna zalesionych, dzisiaj: karczunek, a z nim intenzywne gospodarstwo rolne!!

Wiemy przecież, bo jako gospodarze wiedzieć musimy, że zaprowadzenie idealnej gospodarki leśnej wymaga wiele czasu, trudu i nakładu i wiemy również, że najmniej się rentuje. Jeżeli więc dzisiaj właściciel ziemi, chcąc opędzić wygórowane daniny państwowe, utrzymać siebie i rodzinę, dąży do racjonalnego pomnożenia dochodu ze swej roli, a nie mogąc, ani mając czasu czekać długo — pragnie ziemię swą zrobić bezzwłocznie produktywną i z niej czerpać plony — czyż można mu to brać za złe, a może zakazać? Zatem, gdzie tylko ziemia nadaje się do kultury rolnej, a gdzie tego szczególne jakieś położenie i stosunki geologiczne, albo klimatyczne koniecznie nie wymagają, nie należy gospodarza krępować w jego sposobie gospodarki. Tem mniej zmuszać go do gospodarki leśnej, przeciwnie, obowiązkiem wszystkich powołanych do tego czynników jest, ułatwiać każdemu zaprowadzenie intenzywnej kultury i gospodarstwa rolnego, względnie rozszerzanie tegoż na odpowiedniej przestrzeni nadających się do tego karczunków.

Bezwzględny zakaz karczunków jest zatem reakcją szaloną — niekiedy urzędową zaporą dla dobrobytu, a co najmniej widocznem pragnieniem ślepego i biurokratycznego egzekwowania tej już „pozasezonowej“ ustawy lasowej. Popatrzmy się teraz na nasze górzyste podkarpackie własności ziemskie! Iluż to właścicieli, nawet większej posiadłości, nie mają tam choćby tyle ornej lub urodzajnej gleby ażeby przy wszelkiej oszczędności módz wyżywić siebie i rodzinę! A gdzież dopiero dochód na opłacenie podatków? raty bankowej? Czy można takiego właściciela zmuszać, by sporządził i przedłożył fachowy plan lasowej gospodarki władzy administracyjnej do zatwierdzenia i ścisłego zastosowania się do niego. Wszak to wiele kosztuje! Czy można wymagać, by w tych stosunkach opłakanych prowadzono „racjonalną“ gospodarkę w lesie, czy to nie jest wprost śmiesznem, nakazać komuś takiemu założenie szkółki lasowej i wzorowe zalesienie z urzędu — kiedy on nie jest w możności posadzić szczepu owocowego w ogrodzie?! Otóż znowu ta sama konkluzja: nie krępować bezpotrzebnie nikogo w sposobie gospodarstwa lasowego, chociażby nie racjonalnego, ale koniecznej i dla ogółu nieszkodliwej; ułatwiać jednostce wypełnianie ciężkich obowiązków wobec państwa i kraju — nie seko-

---

28)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Podano obiad dość smaczny, a przedewszystkiem swój własny, potem nadeszły kufry z kolei, zaczęło się rozpakowywanie; mąż nie odstępował jej ani na krok, służył, pomagał, od czasu do czasu ruchliwe rączki całował. Wracał spokój do ducha Tekli, pod wpływem wiary i woli silnej. — „Nie bluźnij, nie bluźnij — szeptał duch dobry do ucha — masz, czegoś pragnęła: swój własny kącik, nie jesteś na cudzem, dziękuj zatem Bogu“.

Przy zachodzie słońca wyszła z mężem na ganek. Świeże powietrze wiosenne owionęło ją, zapachy dochodziły z pola, koło budynków krzątali się ludzie, słychać było zdaleka ryk bydła, co z pola powracało; nieopodal domu i nieco dalej, przy parkanie drewnianym, dostrzegła sporą ilość topolowych rózeg, które miały kiedyś wyrosnąć w drzewa piramidalne. Uradowało ją to bardzo, okrzyk radości wyrwał się z piersi i objęła szyję męża z wdzięcznością za to, że pamiętał o topolach, które tak lubiła.

Dostrzegła to służba i uśmiechała się rada, nie dziwiąc się jednak.

— Naturalnie, że się kochają — ktoś zauważył — przecież nasz pan taki dobry, a nasza pani taka piękna.

XI.

Niebawem rozpoczęło się normalne życie w Liszyszkach. Siderski zaczął wstawać, jak dawniej, o piątej rano, z tą jednak różnicą, że teraz wciąż z pola do domu przybiegał, aby żonę zobaczyć i nie przesiadywał godzin całych przy roli. Tekla rozglądała się także w swej kobiecej robocie, krzątała się wszędzie, trochę bezwiednie przybierając ton mowy i ruchy hrabiny Marji, której towarzyszyła zwykle w wycieczkach gospodarskich.

W ogrodzie nie było nic, krom młodych drzewek, więc posłuszny mąż sprowadził nasion i warzyw różnych i kwiatów. Ptactwo nie miało porządnych kurników; wnet posłano do lasu i zaczął się wznosić wygodny ptasi gmach. Siderski skończył był w Rydze wydział agronomiczny, więc go tam uczono, jak budować podług wymagań nowych, stosownie do hygieny zwierząt. Robił plany, sam wszystkiego doglądał, w żonie obudził zajęcie.

Minęły pierwsze tygodnie, parę listów hrabiny Marji przyszło ducha Tekli podtrzymać i rozweselić. W stajni stała biała arabska klacz, której było zadaniem nosić swą młodą panią po drogach i polach. Jeździła razem z mężem konno godzinami całemi, zwiedzała las i folwark dalszy. Dotychczas poznała jeden dom w sąsiedztwie, państwa Gudziewskich; nie zachwycona nim jednak, wróciła do siebie, bo nie znalazła u nich nic, coby ją mogło zająć choć trochę. Gospodarze to byli zwykli, prawdziwe mrówki, spełniające codzienną powinność bez żadnych ambicyj, lub szerszych poglądów.

Życie biegło zwyczajnym trybem przez trzy pierwsze miodowe miesiące. Pan Aleksander wciąż żonie w oczy patrzał, pytając, czy nie potrzebuje czego, lecz żona zadawalniała się wszystkiem, nic więcej nie żądała. Jednak pewnego dnia wstała cierpiąca, jakaś nie swoja. Mąż się niepokoił, chciał po doktora posyłać, ledwie go żona wstrzymała. Nie wychodziła na dalszy spacer dnia tego, siedziała w pokoju przy otwartem oknie, patrzała na smutny, jednostajny krajobraz, czytała trochę, gdy mąż był w polu i żniwa doglądał. Nazajutrz było jej lepiej, ale po dwóch dniach znowu opanował ją jakiś niepokój. Klacz arabska napróżno wyglądała swej pani, napróżno czekała, aby po zwykłym kawałku cukru dać się osiodłać. Razem z humorem traciła Tekla i gust do wszystkiego. Siedziała godzinami nieruchoma przy oknie, przewracając kartki jakiejś książki z niechęcią, patrzała w dal wciąż przed siebie bezmyślnie i smutno. W takim stanie umysłu zaczęły jej się obrazy z przeszłości przed oczyma przesuwać: widziała liczne zebrania, na wsi czy w mieście, widziała ludzi innych, bardziej ożywionych, słyszała inne rozmowy, niż wciąż te same o rezultacie żniw z dnia każdego, o postępie w orce pól, o krowach i owcach. Gniewała się Tekla na siebie, w duszy łajała siebie, lecz w każdej chwili, gdy już zwycięstwo zdawało się bliskie, przychodziło coś, co ją znowu w odczarowanie pogrążało. W tej chwili właśnie, gdy znów się rozmarza, wpada gospodyni z narzekaniem, że pies ogrodnika dopadł do kuchni, rondel z konfiturami przewrócił i wszystko poszło na marne. Jakże tu z marzeniem pogodzić psa, rondel i konfitury?

— Wybijcie psa, każcie ogrodnikowi, aby go na dzień zamykał i dajcie mi pokój! — odpowiedziała z niechęcią.

— Ale cukru zabraknie do innych konfitur.

— Poślijcie do Kiejdan.

— Pan koni nie daje, bo zwożą owies, trzeba do niedzieli czekać.

— To czekaj.

— Wiśnie tymczasem przejrzeją.

— Więc nie rób konfitur, daj mi pokój!

Wreszcie pewnej niedzieli Siderski, nic nie mówiąc żonie, sprowadził doktora.

Skutek wizyty lekarza był dobry, Tekli humor powrócił. Będzie miała nową znajomość, nie taką powszednią, jak to gospodarstwo codzienne. Przyjechał także brat Siderskiego, pan Alfons wraz z żoną, przyjemną kobietą; mogła czemś się pochwalić, niejałowe były jej trudy koło gospodarstwa i estetyki w domu.

Jesień zastała Teklę uspokojoną zupełnie i zrezygnowaną, tylko mniej ruchliwą i dlatego różnym myślom podległą. Zima przeszła samotnie i cicho, pan Aleksander więcej z żoną przesiadywał, czytał jej głośno, wiele uwag sam robił i z jej rozumu ciągnął korzyści. W kwietniu zjawiła się hrabina Marja. Naturalnie, że jej przypadł zaszczyt, być matką chrzestną pierworodnej córeczki.

Wiosna i lato prędko mijały, przy nowem dla Tekli zajęciu, jednak i tu było „ale“. Wkrótce się przekonała, że sama karmić swej małej Marysi nie może, musiała więc przyjąć mamkę. W swej tęsknocie do szerszego życia, do wybujałych nad poziom celów, smuciła się, że ma z córki tak małą pociechę. Było to dziecko poważne, spokojne, senne, jadło i spało naprzemian. Tekla znowu najczęściej była sama. Pan Aleksander też częściej od niej odchodził. Zbiór na polu był trudny, ciągle deszcze przeszkadzały w robocie, urodzaj mierny, przytem interesa wypadły, które go razy kilka zmuszały do wyjazdu na dłużej. W strachu ciągłym, aby ubóstwianej żony na niedostatek nie narazić, aby nie być zmuszonym do odmówienia jej czegoś, żalił się biedak z wieczora i z rana, narzekał wciąż na złe czasy. Ubiegły rok jednak zamknął dochodem znacznie wyższym od tego, jaki był obliczał, starając się o rękę Tekli. Blagował widocznie *in minus*, co jest jedyną chyba żmudzko-litewską blagą; wolał, aby więcej znaleziono, niż się mogli spodziewać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wać lustracjami lasowemi na koszt jego, przeciwnie starać się u rządu o utrzymanie każdego rolnika przy ziemi, a to wszystko powinno być alfą i omegą intencji rządu.

Jeńcy boerscy w Kapsztadzie.

Anglicy internowali wszystkich swoich jeńców Boerów w pobliżu Kapsztadu. Ogólna ich liczba wynosi 384, z czego 131 w chwili zabrania ich w niewolę było lżej lub ciężej rannych. Natomiast Anglików ujęli Boerzy do tej pory conajmniej 10 razy tyle! — Pierwszych jeńców, przybyłych z Natalu, ulokowano w zatoce Simona na starym pancerniku „Penelope" i z początku pozwolono publiczności, od godz. 1 do 4 odwiedzać wśród nich swoich znajomych, krewnych itp. Utworzony w Kapsztadzie komitet ratunkowy Afrykanderów, zaopatruje jeńców w ubrania i bieliznę, posyła im masami owoce, żywność i napoje chłodzące. Wśród tych jeńców są reprezentowana — rzec można — wszystkie stopnie wieku: od białobrodych starców do gołowąsych młodzieniaszków, a według pochodzenia składają się z Afrykanderów, Niemców i Holendrów z okolic Johannesburga i Pretorji. Popadli w ręce angielskie pod Elandsgate, gdzie faktycznie nie więcej jak 600 Boerów, walczyło przeciw 5000 Anglików! Jenerał Kock, który garstką boerską dowodził, pomimo odradzania oficerów, uparł się przy podjęciu nierównej walki, która dla Boerów tak fatalnie wypadła.

W ostatnich czasach zaostrzyli Anglicy swe postanowienie, dotyczące odwiedzania jeńców i dzisiaj jest to już prawie niemożliwe. Raz na tydzień bowiem puszczają na pokład „Penelope" wszystkiego 6 odwiedzających i to najwyżej na 20 minut. A gorzej jeszcze wiedzie się jeńcom, przytransportowanym z zachodniego teatru wojny. Pomieszczono ich w jednem skrzydle zakładu karnego — *the breakwater convict station*, gdzie zostają pod bardzo ścisłym, iście więziennym dozorem. Więziono ich tutaj przez dwie doby w otwartych wagonach dla bydła, a gdy stanęli w Kapsztadzie, zaprowadzono do tego więzienia wśród wrzasków szyderczych, wznoszonych przez czarnych robotników dokowych. Takie traktowanie jeńców oburza oczywiście ludność afrykanderską kolonji w najwyższym stopniu a znajduje aprobatę tylko u wpływowych Anglików. Ci idą nawet dalej i domagali się np. w swej prasie, ażeby jeńców więziono w celach samotnych, iżby mogli wejść w siebie i zmierzyć całą swoją zbrodnię rokoszu przeciw Anglji. Tylko duchownym kościoła reformowanego zezwolono — na usilne ich domagania się — odwiedzać jeńców o każdym czasie i wygłaszać dla nich kazania. Wszelakoż obecnym przy tem być musi tłumacz, ażeby w kazaniu nie przemycono jakiej zdrady stanu.

Lecz pomimo tak rozwiniętej czujności, niedawno temu umknął z pokładu „Penelopy" niejaki de Meillon, syn komendanta Transwaalu. Po dwu dniach schwytano jednak dzielnego młodziana w pobliżu Kapsztadu, gdy wypoczywał właśnie w domu swego przyjaciela. W jaki sposób udało się mu było zbiedz z pancernika do tej pory nie wiadomo. Łatwo zrozumieć, iż podobne postępowanie z jeńcami zaogniło obecnie dawną nienawiść rasową pomiędzy Anglikami i Afrykanderami kolonji. Wśród tych ostatnich znajduje się też dzisiaj mnóstwo rodzin, które poprostu wyrzekły się raz na zawsze języka angielskiego i każdego przybysza uprzedzają w tych domach zaraz u wstępu, że może tam rozmawiać tylko po holendersku. Przyczyna tej nienawiści tkwi częściowo w bezbrzeżnej pyszałkowatości Anglików wobec reszty białej ludności w południ. Afryce. Jako wyborną ilustrację tych stosunków opowiadają w Kapsztadzie następujący drobny epizodzik: Dwie małe dziewczynki, Boerka i Angielka, rozmawiały o szansach wojny „Nasi muszą zwyciężyć — twierdziła rezolutnie mała Afrykanderka — gdyż są nabożni i modlą się gorąco!" — „To wam nic nie pomoże — odparła młodziutka córa Albionu — Pan Bóg nie rozumie po holendersku!". Rozmowa ta przedostała się do ogółu z tej przyczyny, że stroskane dziewczątko afrykanderskie prosiło wieczorem przy pacierzu swoją matkę, ażeby raczej po angielsku modlitwę odmawiały, gdyż Bozia nie rozumie po holendersku...

Od Administracji.

P. T. Abonentów z prowincji prosimy, aby w razie nieotrzymania numeru czy to „Dziennika" czy „Sluezczu", reklamowali je natychmiast do Administracji, reklamacyj bowiem wnoszonych po upływie 48 godzin nie będziemy uwzględniać.

KRONIKA

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

„Romans i Powieść."

Na pierwszej stronicy naszego pisma znajdą czytelnicy zapowiedź nowego naszego wydawnictwa, które dla abonentów *Dziennika Polskiego* przeznaczamy jako bezpłatny dodatek tygodniowy.

„Romans i Powieść" będzie tygodnikiem beletrystycznym, który w wygodnym do czytania i oprawy formacie perjodycznego czasopisma, dostarczy abonentom naszym miłej i pożytecznej lektury w ilości 104 arkuszy druku w ciągu każdego roku. Ofiarowując naszym prenumeratorom tak wartościowy dodatek **bezpłatny** (w drodze prenumeraty będzie kosztował dla nie-prenumeratorów 10 k. względnie 12 k. na prowincji rocznie) pragniemy w ten sposób dać im w dwójnasób prawie rekompensatę za ulgę finansową, której doznało każde pismo codzienne dzięki zniesieniu stempla. Ten stempel pożerał 3 zł. 62 ct. rocznie z prenumeraty każdego naszego czytelnika — dziś, gdy odpadł, dajemy im wyborny tygodnik beletrystyczny ceny 5 względnie 6 zł. w abonamencie. Porównanie samo tych cyfr wystarcza, aby Sz. Czytelnicy nabrali rzetelnego przekonania, że wydawnictwo *Dziennika Polskiego* nie cofa się przed znacznem ryzykiem materjalnem, byle zdobyć sobie zadowolenie i uznanie szerokich kół inteligencji polskiej w kraju.

„Romans i Powieść" zawierać będzie — jak to już w ogłoszeniu naczelnem zaznaczyliśmy — równocześnie trzy powieści: oryginalne i tłumaczone. Że to będą utwory pisarzy pierwszorzędnych, zajmujące fabułą a wolne od zdrożnych wybuchów dekadenckich, lub zuchwałych szyderstw z drogich nam uczuć religijnych i etycznych — rękojmię tego daje trzydziestokilkoletni feljeton *Dziennika Polskiego*, który nigdy nie gonił za poczytnością kosztem korupcji serc i umysłów. Ten rodzaj karmienia publiczności pozostawiamy aferzystom wydawczym, których dzieli od nas przepaść bezdenna co do pojęć o etyce i moralności, co do misji drukowanego słowa...

Djarjusz lwowski.
Niedziela 28 stycznia.
Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Wielkie figury", komedja; wieczorem „Lalka", operetka.

Kalendarz. Niedziela (28): Karola W. Wschód słońca o godzinie 7 minut 42, zachód o godzinie 4 minut 47.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obr. łać. Zmarł ks. Józef Krzeptowski, proboszcz w Płazowie.

Dyecezja przemyska: Administratorem *ex currendo* w Chłopicach zamianowany ks. Feliks Stelzel, proboszcz w Rudołowicach. — Przeniesieni: ks. Józef Grzywa, administrator w Siennowie do Zaczernia; ks. Stanisław Niepokoy z Zaczernia do Biercza, ks. Ignacy Pyzek z Biercza do Przeworska, ks. Jan Jakubowski do Leżajska, ks. Jan Sękowski z Leżajska do Pniowa. — Konkurs na probostwo w Falkenbergu rozpisano powtórnie z terminem do 15 lutego br., a na Chłopice do 30 kwietnia br.

Nowy prezes Tow. dobroczynności w Warszawie. Onegdaj odbył się wybór prezesa warszawskiego Towarzystwa dobroczynności w miejsce p. Brodowskiego, którego usunął jenerał gubernator, zarzucając mu, iż pod jego przewodnictwem Towarzystwo przekroczyło zakres swojego działania. Na ogólną liczbę 456 głosujących otrzymali: ks. Maciej Radziwiłł głosów 234, ks. Jan Tadeusz Lubomirski gl. 158, hr. Władysław Tyszkiewicz gl. 54 i ks. Michał Radziwiłł gl. 10. Prezesem więc ogłoszono ks. Macieja Radziwiłła.

Cieszyńska Rada miejska uchwaliła jedną z ulic w Cieszynie nazwać ulicą Bismarcka. Jest to nowa prowokacja ludności polskiej w Cieszynie przez prusofilów w Cieszynie.

Nowy ukaz pruski. Z Gdańska donoszą, że z ministerstwa w Berlinie nadszedł reskrypt do prezydenta sądownictwa w Gdańsku, iż z dniem 1 stycznia 1900 roku znosi się tłómaczów Polaków przy sądzie. Dotychczasowi tłómacze mogą jeszcze swoje czynności sprawować, ale nowi nie będą już ustanowieni. Dalej opiewa reskrypt, że gdyby się okazała konieczne potrzeba, wolno stronie lub świadkowi tłómacza przywołać, ale na swój koszt.

Sprawa krakowskiej pożyczki wodociągowej w sumie 3,600 000 koron, została pomyślnie załatwioną. Wydział krajowy upoważnił Bank krajowy do wydania promesy tej pożyczki. Jako delegat miasta Krakowa bawi tutaj od dwóch dni w tej sprawie prof. dr. Leo.

Z Poznania donoszą, że zmarł tam hr. Stefan Kwilecki z Dobrojewa, były poseł i obywatel zasłużony, na polu pracy narodowej.

Z polecenia policji odbyto wczoraj rewizje w kilkunastu handlach papieru i skonfiskowano wielką ilość kart korespondencyjnych z „niemoralnymi" widokami.

Przejechanie. Idącego placem Kapitulnym urzędnika z urzędu dla wymiaru należytości, Juljana Kolmana, przejechała dorożka tak nieszczęśliwie, że złamała mu prawą rękę.

Człowiek-zwierzę. Mikoła i Paśka Bułycz ze Żmijowisk (pow. Jaworów) powzięli zamiar udania się na robotę do Rumunji. Posiadali jednak czteromiesięczne dziecko, które mogło im być w drodze za zarobkiem jedynie zawadą. Żeby więc pozbyć się owej przeszkody, Mikoła udusił chłopaka, rozbił mu przytem w okrutny sposób głowę i złamał rączkę. Okrutnego ojca aresztowano.

Podwyższenie kary. Inżyniera, p. Kazimierza Mokłowskiego trybunał przed kilku tygodniami skazał za usiłowanie odbicia z rąk policji więźnia, niejakiego Siemaszki, na miesiąc aresztu. Apelacja podwyższyła tę karę do dwóch miesięcy. P. Mokłowski rozpoczął już odsiadywać karę.

Sublimatem zatruła się wczoraj rano Marcela Gawlikowska 22 lat licząca praktykantka szpitalna. Wezwane natychmiast pogotowie ratunkowe zastosowało środki zaradcze i odstawiło Gawlikowską do szpitala. Czy ma się tu do czynienia z usiłowanem samobójstwem, czy też przypadkowem zatruciem na razie nie wiadomo.

Dziewczyna w kufrze. W Ludenburgu zdarzył się niedawno temu dziwny, a zarazem komiczny wypadek. Służąca pewnego państwa zniknęła nagle bez śladu. Dwadzieścia cztery godzin szukano zaginioną bez skutku, aż stróż przywołany do otwarcia drzwi od pokoju służącej, zwrócił uwagę na duży kufer, stojący w kącie. Podniesiono wieko i ku niemałemu zdziwieniu ujrzano skuloną w nim za strachu dziewczynę. Wyciągnięto ją i mimo rozlicznych pytań, niepodobna było się dowiedzieć, co służącą, traktowaną jak najlepiej przez służbodawców, skłoniło do schowania się w kufrze.

Zmistyfikowany gubernator. Przez omyłkę urzędu pocztowego w Albanie, został gubernator stanu nowojorskiego tymi dniami w zabawny sposób zmistyfikowany. Pod adresem: „Jego ekscelencja gubernator" nadano tam wiele listów. W jednym z nich znajdował się rachunek za litografje, sztalugi do obrazów i druki. Sekretarz otwierający listy, myślał zapewne, że jest to rachunek wyborczy komitetu republikańskiego za przedmioty dostarczane podczas kampanji wyborczej. W drugim jednak liście było wezwanie do jawienia się na próbie: „Jego ekscelencji gubernatora", a w innym znowu wezwanie do dostarczenia włóczni, topora bojowego, czterech armat starożytnych, szafy na książki, antycznego pianina i wielu jeszcze przedmiotów. Sekretarz pospieszył do gubernatora i zapytał, co znaczą te zaproszenia i te wezwania. Ten oświadczył, że nic o tem wszystkiem nie wie. Ostatecznie ku uciesze obu panów okazało się, że wszystkie listy adresowane były do członków i kierownika bawiącej w Albanie trupy aktorskiej, która grała komedję pod tytułem: „His Excellency the Gouvernor".

Do dzisiejszego numeru dołączamy 12 arkusz zajmującej powieści Piotra Salesa p. t. „Tajemnica cyrku".

Humorystyczny kalendarz „Smiguna", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **I. lwowski Klub cytrzystów**, dnia 3 lutego b. r. urządzi wieczorek z tańcami w sali Domu narodnego. Sądząc z dotychczasowych zabiegów komitetu, wieczorek wypadnie pod każdym względem zadowalająco. Zaproszenia i bilety po cenie 2 kor. od osoby (familijny dla 4 osób po 6 kor., akademicki 1 kor.) nabywać można w lokalu Klubu (Sokoła l. 3) codziennie od godziny 6—8 wieczorem, a w dniu wieczorku przy kasie.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w niedzielę o pół do 4 popołudniu „Wielkie figury"; wieczorem o pół do 8 po raz 16 „Lalka"; w poniedziałek po raz 2 „Świat nudów".

* **Dobra rada jest drogą.** Tym razem jednak jesteśmy w położeniu dać szanownym czytelniczkom dobrą radę, ale która jest tanią. Proszę wziąć u swego kupca paczkę Quäker Oats — amerykański zmiażdżony owies — i proszę sporządzić następującą leguminę: Do pół litra zagotowanej cokolwiek osolonej wody, wsypać 12 deka Quäker Oats i zostawić 10—15 minut do przegotowania, aż legumina zgęstnieje (podczas gotowania przemięszać) i polać takową zimnem mlekiem i posypać cokolwiek cukrem miałkim. Regularne użycie tej potrawy, na śniadanie jakoteż na kolację przyczyni się do zdrowia całej familji, szczególniej dla dzieci jest przydatnym.

* **Wieczór styczniowy** odbędzie się dziś w sali „Gwiazdy" na dochód budowy kolumny Mickiewicza we Lwowie. W wieczorze wezmą udział także siły artystyczne jak pp.: Zapolska, Szydłowska, Chulawski, Grabiński. — Program jest nadzwyczaj zajmujący.

* **Z Towarzystwa politechnicznego.** W poniedziałek dnia 29 stycznia b. r. odbędzie się wycieczka celem zwiedzenia pawilonu przeznaczonego na wystawę paryską. Wydział główny zaprasza członków Towarzystwa, by raczyli się zgromadzić w dniu wymienionym o godzinie 6 wieczorem przed pałacem Biesiadeckich plac Halicki.

* **Bilety na bal 28**, z którego dochód przeznaczono na cele oświaty w kolonjach polskich, nabywać można w niedzielę od godziny 10 rano do 5 wieczorem w lokalu Tow. handlowo-geograficznego, Chorążczyzna 17, za okazaniem zaproszenia.

* **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Dziś wykładać będą następujący prelegenci: 1. W czytelni kolejowej koło dworca czerniowieckiego od godziny 5—6, dr. Głąbiński: „O kwestji społecznej". 2. W Stow. „Jedność", ulica Piesza 1, od godziny 5—6 dr. Stablewski: „O karze i środkach karnych w rozwoju historycznym". 3. W Stowarzyszeniu „Skała" ulica Mickiewicza 28, od godziny 5—6 Lityński: „Z dziejów sztuki: Nauka o stylach starożytnych". 4. W instytucie fizycznym, ulica Długosza 8, od godziny 6—7 dr. Ernst: „O gwiazdach i sposobach ich poznawania".

Zmarli:

Aleksander Kulisch, rewident kolei państwowych, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 70.

W Tuchłowie zmarł ks. Tomasz Stupnicki, gr. kat. kapłan jubilat, w 80 roku życia, a 55 kapłaństwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Onegdaj odśpiewano przy zapełnionym amfiteatrze Żeleńskiego „Goplanę". Pozostawiając fachową ocenę opery tej naszemu recenzentowi muzycznemu, zaznaczamy tylko, że soliści i chóry wywiązali się ze swego zadania z pewnym, że się tak wyrazimy, pietyzmem dla polskiego kompozytora i że wystawa opery, jak na nasze stosunki, była świetna w całem tego słowa znaczeniu. Dziś „Goplana" będzie odśpiewaną po raz drugi.

Szczęśliwy miała pomysł dyrekcja, wznawiając „Świat nudów". Wyborna ta komedja Paillerona, pamiętna bez zaprzeczania lepsze czasy naszej sceny; choć nasuwają nam się mimowoli porównania pewne co do dawnej obsady ról, to jednak przyznać trzeba, że i wczoraj słuchało się „Swiat nudów" z lubością, jakiej się doznaje wobec wycieniowanej do najdrobniejszych szczegółów gry artystów, co jest swoją drogą niezbędnem we francuskich komedjach, pełnych finezji i subtelności w traktowaniu szczegółów. W poszczególnych rolach wyróżnili się: w pierwszym rzędzie pna Ogińska w roli Zuzanny. Miała ona wiele chwil szczęśliwych wczorajszego wieczora, zwłaszcza w akcie trzecim oddała scenę z Rogerem z wielkiem przejęciem. Poprawną, niemal „stylową" była pani Cichocka w roli księżnej de Reville; mniej szczęśliwą była pani Zapolska jako hrabina de Corau. Rola sztywnego Rogera znalazła dobrego interpretatora w p. Hierowskim. Dobry był p. Woleński jako Bellac, bałamut. Wyborną zakochaną parą małżonków byli pp. Wostrowski i Stachowiczowa. Dobrą Angielką p. Ordon. Mniejsze role znalazły dobrych wykonawców w pp. Feldmanie, Jaworskim i Kliszewskim, oraz w pani Kwiecińskiej. Wystawa była staranna.

Pani Mira Heller występuje obecnie w operze warszawskiej. Publiczność przyjęła znaną śpiewaczkę bardzo sympatycznie, jednakże prasa nie bardzo zachwyca się śpiewem pani Heller. — Oto co pisze sprawozdawca *Kurj. Codz.* o występie pani Heller w Aidzie:

„Co się tyczy oddania partji wokalnie, Amneris pani Heller nie mogła nas zadowolnić. Głos artystki, forsowany dawniej nieopatrznie w partjach nieodpowiednich, stał się obecnie nierównym w skali, słabym w medjum, krzykliwym w wyższym regestrze, a sztucznie zgrubiałym na nutach niskich. Taki materjał głosowy zmusza śpiewaka do szukania efektów na paru nutach dobrze brzmiących, do korzystania z każdej sposobności ujawniania ich pełni, do lubowania się — że tak powiemy — wygodną pozycją. Nie idzie to na korzyść partji, tem bardziej, jeśli jak w roli Amneris rozwija się partja ta na skali szerokiej, frazami rozciągłemi i z wyrozumowaną gradacją siły. Wczoraj frazy te rwały się ciągle — przerywane krótkim oddechem, rwały się — zanikaniem w brzmiących potężniej zespołach, lub źle rozmieszczone na granicach regestrów głosowych".

Wieczór kwartetowy gal. Towarzystwa muzycznego obudził wielkie zajęcie. Profesorowie konserwatorjum, tworzący wyborny ansambl, wykonali kwartet smyczkowy Beethovena f dur op. 18 i kwartet fortepianowy g-mol Brahmsa. Wykonanie obu tych kompozycyj było nad wyraz staranne. Kwartet beethovenowski wykonany przez profesorów Wolfsthala, Sladka i Jackla, tudzież p. Bereźnickiego, wyszedł przejrzyście, ze subtelną delikatnością w pianach. Andante zwłaszcza, dzięki doskonałemu wykonaniu, wywołało szczery zachwyt. Potęga smutku, jaki cechuje ten ustęp kwartetu, ogrom natchnienia, obudziły zapał wykonawców.

Zakończył produkcję kwartet fortepianowy Brahmsa (prof. Kurz, Wolfsthal, Sladek, Jackl). Choć jego część pierwsza nie mogła być po jednorazowem wykonaniu dokładnie zrozumianą i ocenioną i nie odrazu przemówiła pięknym artyzmem budowy i choć część druga przeszła bez wybitniejszego wrażenia, to jednak andante i finale porwały słuchaczów. Dwie te części, andante dla szlachetnego i głębokiego śpiewu, który przeplata genjalne marziale, — finale dla sympatycznego, pełnego werwy motywu, zjednały wszystkich dla muzy Brahmsa, we Lwowie tak mało znanej i cenionej.

W wieczorku brała udział pianistka p. Zofja Naimska z Wiednia i podobała się ogólnie.

Znakomity śpiewak belgijski Sistermans zjedzie z początkiem lutego z koncertem do Lwowa. Towarzyszyć mu będzie wyborna pianistka Lina Meyer.

Izba sądowa.

Lwów 26 stycznia.

(O list otwarty).

Na początku popołudniowej rozprawy trybunał ogłosił uchwałę w sprawie licznych wniosków, postawionych onegdaj przez oskarżonego. Niektóre z tych wniosków uwzględniono i dopuszczono świadków cytowanych przez Muszyńskiego, aby mu nie stawiać przeszkody w zamierzonym przez niego dowodzie prawdy.

Potem odczytano różne dokumenty odnoszące do sprawy między nimi zeznania urzędnika Florjanki Sochackiego, bardzo nieprzychylne dla oskarżonego. Sochacki opowiada, że Muszyński każdego zaznajamiał ze swoją żoną i upoważniał do rozmawiania z nią za parawanikiem, że raz sam zachęcał Isakowicza do pocałowania swej żony, wreszcie że sam Muszyński nie jest bynajmniej wzorem wierności małżeńskiej, bo bywał w miejscach, w których bywać nie powinien i nie był od tego, aby bałamucić mężatki.

Osk. Muszyński żąda, aby ten świadek powtórzył te zeznania pod przysięgą. Zdaniem oskarżonego, na to nie stanie mu odwagi, bo jego zeznania są podłem oszczerstwem. Człowiek ten był dawniej chłopakiem piekarskim, potem dostał się do asekuracji, naciągał oskarżonego na pieniądze, jest „soliterem i pijawką".

Z innych dokumentów wypływa, że Muszyński mszcząc się na Isakowiczu, poszedł do p. Sokołowskiego, o którego córkę starał się Isakowicz i radził mu, by córki nie wydawał za karciarza, bilardzistę i złodzieja, który romansował z jego żoną i miał z nią nieprawe dziecko. Wobec tego p. Sokołowski zakazał bywać u siebie p. Isakowiczowi.

Odczytano także zeznania ks. arcybiskupa Isakowicza. Znał on Muszyńskiego od dziecka i wspierał go materjalnie i moralnie. Po znanych smutnych aferach wpadł raz Muszyński do domu arcybiskupa, wyciągnął rewolwer i groził, że zabije bratanka arcybiskupa, a był wtedy w takiem rozdrażnieniu, że mógł czyn wykonać. Domagał się, żeby ks. arcybiskup wpłynął na to, by jego bratanka przeniesiono ze Lwowa. Dodaje jeszcze świadek, że Muszyński sam przychodził z żoną do jego bratanka; świadek uważając to za niewłaściwe, wyprosił sobie te wizyty.

Przew. Co pan ma do powiedzenia na te zeznania? Dlaczego pan odwiedzał z żoną p. Isak.?

Osk. Przypisuję te zeznania starszemu wiekowi i słabszej pamięci ks. arcybiskupa. Pan Isakowicz sam nas zapraszał do siebie, abyśmy otrzymali błogosławieństwo z rąk stryja. Tak było po naszym ślubie, tak było, kiedy moja żona była w stanie poważnym; wówczas nawet dał jej ks. arcybiskup obrazek. Raz był p. Antoni Isak. ciężko chory — ja z żoną przechodziłem koło jego mieszkania, dlaczegoż nie miałem odwiedzić chorego przyjaciela? Zresztą zaraz za ścianą mieszkała jego rodzina. Robione mi z tego tytułu zarzuty uważam za niewłaściwe.

O godz. pół do 8 przerwano rozprawę do dnia następnego.

Lwów 27 stycznia.

Na początku dzisiejszej rozprawy dr. Dwernicki oznajmia, że p. Sochacki, któremu wczoraj zarzucił był oskarżony, że nie miałby odwagi swoich zeznań w sądzie powtórzyć, mimo choroby przybył dorożką i pragnie złożyć osobiście świadectwo. Trybunał postanowił też go przesłuchać.

P. Sochacki, urzędnik Florjanki, opowiada, że p. Muszyński zaznajomił go ze swoją żoną w „Sokole", kazał mu ją bawić, a potem wpakował do dorożki i zawiózł do siebie na kolację do domu. Świadek należał potem do tych gości, którzy z panią Muszyńską byli bardzo poufni.

Przew. Jak pan to rozumie „poufni?"

Św. To znaczy, że mówiła z nami o rzeczach, o których się zwykle w towarzystwie kobiety nie mówi. P. Muszyński sam prosił gości, aby bawili jego żonę, bo ona się nudzi. Raz jak był p. Isakowicz chory po operacji gardła, w obecności mojej i p. Haniszewskiego w domu chorego, rzekł p. Muszyński: „No Antoś tyleś się wycierpiał, pocałuj moją żonę." O ile pamiętam powtórzyło się coś takiego jeszcze raz w sklepie.

Przew. Pan powiedziałeś w śledztwie, że p. Musz. używał swojej żony za reklamę? Jak pan to rozumiał?

Św. Każdego, kto przyszedł z Isakowiczem, przedstawiał p. Musz. swojej żonie, a ponieważ ona była bardzo sympatyczna i rozmowna, więc też każdy, kto ją poznał, wnet przylgnął do tego lokalu.

Przew. I pan też przylgnął?

Św. Ja miałem inne powody tam bywać, bo przez panią Musz. poznałem jej kuzynkę, moją dzisiejszą żonę.

Tu świadkowi, który niedawno przebył operację i widocznie zaledwie trzymał się podczas zeznań na nogach, zrobiło się bardzo słabo, poprosił o szklankę wody i prawie zsunął się z krzesła. Natychmiast zaczęto go cucić i wyprowadzono z sali na świeże powietrze. Skoro tylko świadek się oddalił, osk. Muszyński zerwał się ze swego krzesła i z oburzeniem zawołał:

To nędzny człowiek!

Przew. Surowo upominam pana, żeby się inaczej zachowywał, bo inaczej będziemy rozprawę prowadzić w pańskiej nieobecności. Co pan ma do zauważenia na te zeznania?

Osk. Naprzód to, że to nie był parawanik, lecz kantor oszklony. Co do tego, jakobym kazał całować moją żonę, tego ani zaprzeczam, ani potwierdzam. Nie przypominam sobie takiego faktu, ale choćby i zaszedł, byłby to tylko znak prawdziwy mojej przyjaźni.

Przew. Ale może to było niewłaściwe.

Osk. Może być.

Wprowadzony napowrót na salę św. Sochacki, zeznaje jeszcze, że p. Isakowicz płacił także bibki tak swoim kolegom, jak i p. Muszyńskiemu, był nawet hojnym, gdy miał pieniądze. Raz bawiono się za rogatką z inicjatywy p. Musz., p. Musz. zapłacił tylko raki i zawołał: „Antoś płać za resztę". Antoś mruknął: „Psiakrew! chce, żebym płacił!" lecz pożyczył od świadka kilka złotych i zapłacił. Między innemi opowiada także p. Sochacki, że wszystkich to zdziwiło, gdy raz p. Musz. posłał p. Isakowicza po swoją młodą żonę do Stanisławowa.

Św. Szwejkowski, starszy urzędnik Florjanki, zeznaje, że p. Muszyński raz przybiegł do niego i domagał się, żeby p. Isakowicza oddalono, czego naturalnie świadek nie mógł uczynić.

Św. ks. Wiktor Wojdag, z Litwy, opowiadał naprzód, że kiedy go wydalono z Rosji, ks. arcyb. Isakowicz dobroczynnie przytulił go i wyznaczył mu mieszkanie przy kapitule ormiańskiej. Tam poznał świadek p. Antoniego Isakowicza, który był już wtedy urzędnikiem asekuracji. Raz poszedł świadek do asekuracji zapłacić ratę za folwark SS. Benedyktynek na Pohulance, którego był zarządcą. Rata wynosiła 15 zł. Kwotę tę odebrał p. Antoni Isakowicz, lecz ponieważ na policę trzeba było jakiś czas czekać, świadek odszedł, uprosiwszy p. Antoniego, aby sprawę sam załatwił. Tymczasem on policy przez parę tygodni nie odnosił. Kiedy wreszcie przyszło do zdawania rachunków ks. arcybiskupowi, zauważył tenże brak policy i troszkę zbeształ świadka, który zirytowany poszedł natychmiast do asekuracji i zażądał policy. P. Antoni Isak. dowiedziawszy się o co chodzi, po kilku minutach policę oddał, mówiąc, że przedtem jeszcze nie była gotowa.

Św. Pilarski były członek „Echa", słyszał od p. Szychulskiego, że p. Isakowiczowi, jako skarbnikowi tego towarzystwa, brakowało przy oddawaniu kasy 300 zł., która jednak pokrył zaciągnąwszy pożyczkę w asekuracji. Tego rodzaju nieporządki trafiały się jednak ze wszystkimi kasjerami i przytoczony przez świadka fakt nie przeszkadzał mu wcale, że w roku następnym został. p. Isakowicz wiceprezesem.

Św. Mauthner, przesłuchiwany co do trzeźwości p. Trzcińskiego zeznaje na korzyść p. Trzc. i tylko przez pomyłkę wyrywa mu się zdanie „i był po największej części przytomnym... nie, nie, wogóle był zawsze przytomnym". Na zapytanie czy może podać jakie daty co do tego, czy p. Trzc. bywał pod „dobrą datą", odpowiada, że nie.

Św. Anna Bukało, kucharka u pp. Muszyńskich, opowiedziała, jak raz przyszedł p. Trzciński tak pijany że „o śmierci nie pamiętał" i wtedy dawano mu syfony i czarnej kawy, żeby go „odratiło".

Rozprawę przerwano do 5-tej popoł.

Newroza religijna.

(Z tajemnic klasztoru).

Lwów 27 stycznia.

Stał się fakt bezbrzeżnego, średniowiecznego fanatyzmu. Opis jego niech będzie przestrogą, kubłem zimnej wody na przeczulone nerwy.

* * *

Bohaterką opowieści, przypominającej historję współczesną z Barbarą Ubryk, jest młoda, ładna, a przytem zamożna hrabianka. Jej majątek osobisty wynosi 50 000 zł.

Ojciec jej, znany w Galicji obywatel ziemski, owdowiawszy, oddał ją do klasztoru w Jazłowcu.

Niebawem po śmierci jej matki, zmarł i jej ojciec, mianując testamentem opiekunami nieletniej trzech swych przyjaciół, obywateli ziemskich. Opiekunką naturalną jest jej ciotka, baronówna X. Opiekunowie ci pozostawili ją w Jazłowcu, widząc tam dbałość o jej wychowania. Na wakacje zabierała ją do siebie ciotka. W Jazłowcu też ukończyła hrabianka przed dwoma laty bardzo staranną edukację, wychodząc stamtąd jako panienka pełna krasy, bardzo uzdolniona, tylko delikatnego zdrowia.

Po opuszczeniu klasztoru, mieszkała hrabianka jakiś czas u ciotki swej, czując się tam bardzo szczęśliwą. Ale nagle bez żadnej przyczyny opuściła ciotkę i zamieszkała w sąsiedztwie u jednego z swoich opiekunów, barona Y. Tam było jej również bardzo dobrze, ale niebawem i tam jej się sprzykrzyło i zażądała, aby ją odwieziono do opiekuna p. Z. Żądaniu jej uczyniono też zadość, a opiekun Z. uwzględniając zmienność gustu swojej pupilki, dokładał wszelkich starań, aby jej pobyt w swym domu uprzyjemnić. W kilka miesięcy później pojechała hrabianka na Wołyń do swych krewnych, było to w styczniu r. 1899, a stamtąd na karnawał do Krakowa, a następnie do Paryża. Z Paryża powróciła hrabianka w pierwszych dniach czerwca na Wołyń, skąd w sierpniu otrzymał od niej opiekun Z. list całkiem niespodziewanej treści.

* * *

Oto, co mniej więcej pisała hrabianka:

„Żyję na świecie już 22 lat i dosyć go już użyłam. Świata bliżej poznać nie pragnę. Przyszłam do przekonania, że tylko klasztorne życie może mi dać szczęście. Od dawna mam „wokację" do klasztoru i to tylko do Jazłowieckiego. Tam w tych cichych, kochanych murach pierwsze dni mej młodości przeszły: kocham ten klasztor jazłowiecki. A do przełożonej zakładu matki Darowskiej czuję tęsknotę coraz większą i coraz bardziej mną owładającą"...

List ten kończy się gorącą prośbą do opiekuna, aby jej pozwolił, by mogła jako świecka zamieszkać do swej pełnoletności w klasztorze jazłowieckim.

Wkrótce po tym liście przyjechała hrabianka do opiekuna Y.

Czy treść tego listu była pisana pod wpływem szczerego powołania do klasztornego życia, czy pod wpływem chwilowego kaprysu, do których charakter hrabianki był bardzo skłonny? — trudno odgadnąć. Mimo to opiekun, szanując życzenie swej pupilki, porozumiewał się ze współopiekunami i z całą jej rodziną co do tego projektu.

Wynikiem tych porozumiewań było zgodne postanowienie:

Pozwolić hrabiance zamieszkać w klasztorze jazłowieckim przez dwa lata, jako świeckiej; decyzję zaś co do wstąpienia do zakonu na stałe pozostawić jej do czasu, gdy po uzyskaniu pełnoletności, dobrze ten krok wprzód rozważywszy i wypróbowawszy się, będzie mogła sama rozstrzygać o swym losie.

Decyzją tą hrabianka była uszczęśliwioną. Zaczęły się wizyty pożegnalne. Wyjazd do Jazłowca miały poprzedzić kilkudniowe rekolekcje w klasztorze SS. Franciszkanek we Lwowie.

* * *

...Już tylko kilka dni do wyjazdu. Hrabianka bawi na rekolekcjach u Franciszkanek. Do Jazłowca ma ją odwieść opiekun Y...

I tu zaczyna się właściwa, dziwna i bardzo smutna historja; to, co powyżej było, to tylko prolog charakteryzujący... zasugestjonowaną.

* * *

Klasztor Sióstr Franciszkanek od niedawna powstał we Lwowie. Reguła jego bardzo ostra. Po całych dniach i nocach odprawiają zakonnice kolejno modlitwy w kościele. Chodzą w sandałach, same sobie porządkują swe cele, szorują i myją podłogi. Tylko w wyznaczonych chwilach wolno im mówić do siebie, a zresztą prócz modłów panuje tu ciągłe milczenie. Zajęcia zakonnice nie mają żadnego: Klasztor jest poświęcony wyłą-

cznie modlitwie i rozpamiętywaniom, zadań samarytańskich, lub wychowawczych nie posiada żadnych. Na osoby słabszego zdrowia życie takie musi oddziaływać bardzo ujemnie.

Warunkiem przyjęcia kandydatek „wokacja" i majątek osobisty.

Prócz klasztoru Sióstr Franciszkanek we Lwowie, są jego filje w Wiedniu i Markburgu, a jeneralną ich przełożoną, jest przełożona lwowskiego klasztoru, matka Morawska.

* * *

... O godzinie omówionej, punktualnie, zadzwonił opiekun Y u bramy klasztornej, aby odebrać swoją pupilkę.

Matka Morawska przyjęła go komplementami, ale na zapytanie, czy hrabianka do wyjazdu gotowa, odpowiedziała z uśmiechem: „Niech się pan nie fatyguje, ona nigdzie nie wyjeżdża, tu zostaje, bo wstępuje do... naszego zakonu, do SS. Franciszkanek".

Można sobie wyobrazić zdziwienie opiekuna. W najwyższym stopniu zaniepokojony prosił on o widzenie się z swoją pupilką. Stało się zadość jego życzeniu: przywołano hrabiankę, a pierwsze jej słowa potwierdziły to, co powiedziała przełożona: „Ja nigdzie nie jadę, tu mi się podoba, więc tu też zostaję na całe życie."

Rozpoczęła się bardzo ożywiona dysputa. Opiekun zwracał uwagę swej pupilki, że przecie czuła powołanie, dające się zresztą wytłumaczyć, do klasztoru w Jazłowcu; objaśniał ją, że reguła SS. Franciszkanek nie jest dla niej stosowną, bo wymaga wielkiego zasobu sił psychicznych i fizycznych, a ona jest wątłego zdrowia; a wreszcie nie taił zdumienia z powodu nagłego upodobania pupilki do klasztoru Franciszkanek, a zapomnienia o Jazłowcu — ale nic nie pomogło. Skończyło się na tem, że pan Y odszedł z niczem, oświadczając, że daje jej czas, aby się zastanowiła nad słusznością jego uwag i że przyjedzie po nią za tydzień.

W dniu przez siebie oznaczonym zjawił się opiekun p. Y znowu przed furtą klasztorną. Matka Morawska go nie przyjęła, wyszła do niego tylko pupilka i oświadczyła, że u SS. Franciszkanek pozostaje.

I znowu przemawiał do niej opiekun bezskutecznie, a gdy nawet była daremną i groźba,, że ją na podstawie praw, przysługujących opiekunowi, zabierze wbrew jej woli przy pomocy sądu — zażądał p. Y ponownie widzenia się z matką Morawską. Ale i to nie przyniosło pożądanego załatwienia sprawy. Przełożona uwag pana Y: że młoda pupilka jest charakteru zmiennego, że to kaprys chwilowy, którego etyka zabrania wyzyskiwać, że ostra reguła byłaby dla niej szkodliwą itd., itd. — nie uwzględniała wcale.

Ostatecznie oświadczył opiekun, że w razie sprzeciwienia się jego woli rozpocznie natychmiast kroki sądowe. To na razie skutkowało. Hrabianka oświadczyła, że nie chce jechać do Jazłowca, że jednak pojedzie na wieś do opiekuna.

Tak się też stało.

* * *

... Hrabianka była w domu opiekuna bardzo dobrze usposobioną. W czasie jej pobytu tam przyszły do niej w jednym tygodniu dwa listy od matki Morawskiej. Nagle, a właśnie p. Y. był nieobecny, znikła gdzieś hrabianka. Wyszła, mówiąc, że chce być w kościele i już nie wróciła. Włościanie widzieli, jak wsiadła do lwowskiego fijakra i odjechała. Natychmiast zaczęto ją szukać we Lwowie i znaleziono tam, gdzie się spodziewano: w klasztorze SS. Franciszkanek.

Stało się to 19 grudnia 1899 r.

* * *

Pan Y. znowu się udał do klasztoru, a matka Morawska znowu go nie przyjęła. Pokazano mu natomiast hrabiankę, przybraną w zakonne suknie. Pan Y. widząc, że namowami nic u swej pupilki nie uzyska, prosił o widzenie się z zastępczynią przełożonej, a gdy ta wreszcie przyszła, oświadczył wobec niej, że na mocy swej władzy opiekuńczej żąda, aby mu hrabiankę wydano i że do następnego dnia do godz. 10 czeka jeszcze na stanowczą decyzję, a w razie nieotrzymania wiadomości pomyślnej rozpoczyna natychmiast kroki sądowe.

Do oznaczonego terminu decyzja nie nadeszła, wobec czego p. Y. zawiadomił zaraz pocztą nadopiekuńczy sąd w Stanisławowie, że jego pupilka uciekła od niego do klasztoru Sióstr Franciszkanek, prosząc zarazem o wydanie opiekunom dekretu, nadającego im prawo do zabrania swej pupilki z klasztoru, choćby przy pomocy policji.

W kilka godzin po wysłaniu tego pisma do sądu dowiedział się pan Y., że na skutek interwenwencji pewnej wybitnej osobistości, zaproszonej przez matkę Morawskę na naradę w sprawie jego pupilki, zgodzone się w klasztorze na to, aby hrabianka pojechała na sześciotygodniowe rekolekcje do Jazłowca, poczem będzie mogła postąpić, jak sama zechce.

Ale i ta zgoda była bardzo krótkotrwałą. Gdy nazajutrz baronówna X. przyjechała po hrabiankę, dowiedziała się od niej, że ona się rozmyśliła, że nigdzie nie jedzie i że pozostaje u Franciszkanek. Słowa, które przy tem, jako motyw pozostania, powiedziała hrabianka, muszą budzić zastanowienie, bo rzucają bardzo charakterystyczne światło na wpływy, jakie młodą panienkę otaczały w klasztorze Sióstr Franciszkanek.

Oto mniej więcej, co powiedziała hrabianka:

„Jak mogę ten klasztor opuścić, kiedy matka Morawska miała widzenie, że się rozjaśniło nad nią i że się jej pokazał anioł. Tym aniołem jestem ja. Gdym przyjechała do klasztoru matka Morawska przywitała mnie słowami: „Miałam widzenie, że anioł mi się ukazał, a ty właśnie przyjeżdżasz — to ty jesteś tym aniołem..."

* * *

Opiekunowie, jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, uzyskali od nadopiekuńczego sądu w Stanisławowie dekret, nadający im prawo do zabrania swej pupilki z klasztoru nawet przy pomocy władzy policyjnej, — ale mimoto sprawa nie jest jeszcze zakończoną, bo opiekunowie nie chcą się chwytać tego gwałtownego, choć prawnego sposobu, mając wciąż jeszcze nadzieję, że przyjdzie do ugody.

* * *

Nikt nam nie może zarzucić, że nie jesteśmy szczerymi katolikami i właśnie dlatego, że nimi jesteśmy, uważaliśmy za nasz publicystyczny, obywatelski obowiązek tę sprawę poruszyć. Niech władze kościelne dowiedzą się o tem, niech tą sprawą budzącą tyle poważnych refleksyj, zajmą się energicznie, aby w parlamencie i w sejmie nie okazała się potrzeba omawiania tego faktu.

Małżeństwo arcyksiężnej Stefanji.

Wiedeń 25 stycznia.

W Burgu cesarskim już od kilku tygodni odbywa się dokonywany przez ochmistrza dworu arcyksiężnej Stefanji, hr. Chołoniewskiego i najwyższy urząd ochmistrzowski cesarski spis wszystkich rzeczy, znajdujących się w apartamentach arcyksiężnej w Burgu i w zamku laxenburskim, celem skonstatowania czyją są one własnością. Rzeczy te, które należały do arcyksięcia przed jego ożenieniem się, jako wyłączną własność zmarłego arcyksięcia, odziedziczy jego córka. Te rzeczy, które śp. arcyksiążę Rudolf kupił już w czasie swego ożenienia, lub w podarunku otrzymał należą do matki i córki arcyksiężniczki Elżbiety i one niemi się podzielą. Wreszcie te wszystkie przedmioty, która arcyksiężna kupiła lub otrzymała w czasie swego wdowieństwa, stanowią jej wyłączną własność. Inwentowanie idzie więc bardzo powoli.

Tymczasem arcyksiężna czyni przygotowania do ślubu, który odbędzie się w pierwszej połowie marca rb.

We wtorek już arcyksiężniczka Elżbieta pożegnała się z matką i wyjechała na krótki czas do Gorycji, aby nie być świadkiem odjazdu matki. Po raz ostatni matka i córka pokazały się razem na balu dworskim dnia 9 bm., na który matka wprowadziła po raz pierwszy w świat swą córkę. Odtąd arcyksiężniczka będzie bywała sama na przyjęciach i balach dworskich ze swą ochmistrzynią, a matka cofa się ze dworu; drogi jej i córki zupełnie się rozchodzą.

Rozmawiałem wczoraj z pewną damą, która często schodzi się z osobami, cieszącemi się zaufaniem arcyksiężnej. Otóż dama ta opowiadała mi, że gdy przyjaciółki arcyksiężnej zwracały jej uwagę, co traci przez swój krok, przez swe małżeństwo z hr. Lonyay'em, wówczas arcyksiężna z widocznem oburzeniem zawołała: Mówicie wszystkie to samo! Ciągle wspominacie mi o tem, co utracę. Sądzicie, że jestem zaślepioną i rzucam się bez rozmysłu w nieznaną przyszłość, a wkrótce tego będę żałowała. Wszystkim wam odpowiem na to: Wy nie znacie miłości!

Hr. Elemer Lonyay bawił w tych dniach w Wiedniu Utrzymują tu, iż arcyksiężna Stefanja już w tych dniach opuści Wiedeń, aby poczynić przygotowania do ślubu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 25 stycznia rb. targu w Krakowie na Prądniku białym.

Spęd 87 sztuk bydła.

Towar z paszy płacono od kor. 56·— do 66 —, krowy od kor. 56·— do 59·— za 100 klg. żywej wagi.

Targ był słaby, wszystko sprzedano.

— **Wiedeń** 27 stycznia. (*Giełda zbożowa*.): (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·96 do 7·97, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na na wiosnę od 6·81 do 6·82, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·29 do 5·30, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·38 do 5·39, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·75 do 11·85 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50 Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 27 stycznia. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów.) Pszenica na kwiecień od 7·79 do 7·80, na październik od 7·82 do 7·90; żyto na kwiecień od 6·45 do 6·46; owies na kwiecień od 5·09 do 5·10; kukurydza na maj od 5·— do 5·01; rzepak na sierpień od 11·75 do 11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja lepsza.

— **Berlin** 27 stycznia. Bank państwowy zniżył stopę procentową od dyskontu na $5^1/_2$ %, a od lombardu na 6 %.

— **Wiedeń** 27 stycznia. (*Giełda towarowa*.) Cukier surowy od k. 25·05 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od k. 39·40 do 39·80. Tendencja silniejsza.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 27 stycznia. Biuro Reutera donosi z Ladysmith pod datą 21 b. m.: Między Ladysmith a Potgietersdrift widać sześć obozów boerskich, również widać w kierunku rzeki Tugela nieprzyjacielskie oddziały konne, jednakże nic nie wskazuje na to, jakoby Boerowie zamierzali działa swoje cofnąć, owszem zdaje się, że chcą nawet stanowisko swoje wzmocnić. Angielskie działa obronne są od 6 b. m. wzmocnione. Ladysmith jest teraz faktycznie nie do zdobycia. Epidemja febry dzięki trwającej posusze zmniejszyła się. Wszystkie oddziały wojsk są zaopatrzone dostatecznie w prowianty.

Londyn 27 stycznia. Depesza urzędowa z Spearmanscop donosi, że Anglicy w walce w dniu 24 b. m. stracili w zabitych 6 oficerów i 18 szeregowców, w rannych 13 oficerów i 142 szeregowców. Liczba zapodzianych wynosi 31.

Londyn 27 stycznia. Z Pretorji telegrafują pod dniem 24 b. m.: Dziś wyruszyło z Ladysmith 200 lansierów pod osłoną silnego ognia działowego i karabinowego; oddział ten jednakże został zmuszony do odwrotu, poniósłszy dotkliwe straty.

Londyn 27 stycznia. Jeden z korespondentów dzienników amerykańskich, który zwiedził obozy boerów, opowiada, iż w rzeczywistości między boerami orańskimi a transwaalskimi panują niesnaski. Transwalczycy zarzucają swoim sprzymierzeńcom tchórzostwo. Prezydent Steyn przybył wskutek tego do obozu pod Jacobsdal i odczytał zgromadzonym oficerom i żołnierzom list Krügera, który wzywa ich, aby bez wahania poświęcili życie dla utrzymania wolności obu krajów.

Londyn 27 stycznia. *Daily News* donosi, że rząd zamierza natychmiast po zebraniu się parlamentu zażądać 20 milj. funtów szterl. na koszta wojenne.

Times poświęcając tej kwestji osobny artykuł, pisze, że dla pokrycia kosztów wojennych będą potrzebne żądania o wiele większych kredytów. Jesteśmy pewni, — powiada to pismo — że parlament bez namysłu żądaniom tym zadość uczyni. Rząd dobrze by zrobił, gdyby zwołał resztę milicji i natychmiast wysłał do Afryki południowej czwartą brygadę kawalerji.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Praga 27 stycznia. Prezes klubu młodoczeskiego, Engel, wyraził się na zgromadzeniu wyborców w Karlinie, że konferencja ugodowa będzie tylko przygotowaniem, mającem pomódz rządowi do spełnienia jego zamiarów.

Mowca przyrzekł, że stanowczo występować będzie przeciw uznaniu języka niemieckiego za język państwowy i przeciwko uznaniu żądań niemieckich, zawartych w programie z Zielonych Świąt. Zapewniał także, że nie zapomni na konferencji o Chorwatach ani o Słoweńcach.

Wiedeń 27 stycznia. W artykule p. t. *Zur Verständigungs-Action* podaje *Vaterland* uwagi o akcji pojednawczej. Przyjmując podział na okręgi czeskie, niemieckie i mięszane podnosi artykuł zasadę, że każdy obywatel w Czechach winien być uprawniony do tego, aby mógł zwracać się do władz w swoim własnym języku i ażeby otrzymywał w swoim języku „co najmniej ostateczne załatwienie".

Czy tem tłómaczeniem zajmować się mają urzędnicy *extra statum*, czy należący do statusu, jest rzeczą obojętną. Okręg ma być dopiero wówczas uważany za mięszany, gdy w nim zamieszkuje między 10 a 20 procent drugojęzycznej ludności. Liczba okręgów mięszanych ma być przez odpowiednie rozgraniczenia o ile możności zmniejszona. Przez organizację urzędów okręgowych, polityczne władze krajowe będą mniej obciążone agendami, a polityczni urzędnicy będą mogli, nawet z niedostateczną znajomością drugiego języka krajowego, posunąć się do VI i V klasy rangi.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 27 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego uchwalono na wniosek prezydenta ministrów, Szella, rozpocząć 1 lutego rozprawę budżetową.

Zajścia w Chinach.

Peking 27 stycznia. Obiega pogłoska, że nowy następca tronu ma być dnia 5 lutego proklamowany pod imieniem Chi-ku-ang cesarzem Chin. Gdy ludność w prowincjach północnych zachowuje się na pozór apatycznie, zachodzi obawa wybuchu zaburzenia w prowincjach południowych.

Szangaj 27 stycznia. Cesarzowa wdowa usunęła naczelnego dowódcę armji, Jung-lu-jena i wielu wyższych urzędników z powodu, iż podejrzywała ich, że są niezadowoleni z zamachu stanu.

Strejki.

Wiedeń 27 stycznia. *Wiener Abendpost* donosi, że u szefa sekcji Blumfelda w Pradze odbyła się wczoraj konferencja właścicieli kopalń rewiru Kladno. Obradowano nad kwestją obesłania urzędu pojednawczego. Właściciele kopalń oświadczyli w końcu, że do urzędu tego wyślą swych delegatów, czynią to jednak tylko na dowód swej powolności wobec rządu. Zaznaczają z góry, że na żądania robotników, o ile one są im dotychczas wiadome, przystać nie mogą i to samo zaznaczą także na konferencji urzędu pojednawczego.

Praga 27 stycznia. Sytuacja w rewirach czeskich prawie niezmieniona. Do zaburzeń nigdzie nie przyszło. Jutro zbiorą się dwa urzędy pojednawcze: w Pilznie i w Kladnie. W szaclarskich szybach „Marja" i „Elżbieta" wybuchł strejk. Wysłano tam żandarmerję.

Kladno 27 stycznia. Stan rzeczy ciągle jednakowy; spokój niezakłócony.

Brüx 27 stycznia. W 18 szybach stawiło się do roboty nocnej wczoraj wieczorem 25 procent ogólnej liczby robotników. W kilku szybach górnicy wypowiedzieli już pracę. Położenie zresztą niezmienione.

Paryż 27 stycznia. Cieśle zatrudnieni przy budowlach na placu wystawowym, rozpoczęli strejk. Żądają podwyższenia płac. Jest nadzieja, że strejk ten wkrótce się zakończy.

Brüx (Hniewin) 27 stycznia. Z 4.320 tutejszych robotników, tylko 1237 rozpoczęło robotę. Spokój nie został nigdzie zakłócony,

Pilzno 27 stycznia. Ponieważ znaczniejsze tłumy przybrały groźną postawę wobec personalu kolejowego na tutejszym dworcu wagonowym, a na dworcu towarowym nawet splądrowały dwa wagony, naładowane węglem, przeto musiano na każdy z tych dworców wysłać po jednej kompanji piechoty.

Wiedeń 27 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej, w którem wzięło udział zaledwie kilku członków opozycji, oświadczył wiceburmistrz Strobach, na zapytanie w kwestji węglowej, iż istnieje rzeczywiście niebezpieczeństwo, że Wiedniowi może zabraknąć węgli. Odniesiono się już w tej mierze do rządu z prośbą o zaradzenie niebezpieczeństwu i poczynienie energicznych kroków. celem rychłego zakończenia strejków. W dalszym ciągu posiedzenia wywiązała się gorąca dyskusja w sprawie subwencjonowania katolickich stowarzyszeń. Członek rady Brunner zapowiedział, że przeciw ewentualnym w tej mierze uchwałom wniesie zażalenie do trybunału administracyjnego.

Praga 27 stycznia. Także wczorajsze głosowanie na burmistrza nie wydało dodatniego rezultatu. Staroczech Serb otrzymał 43 gł. Podlipny 42. Następne głosowanie odbędzie się za dni ośm. Zgromadzona na galerjach i przed ratuszem publiczność zgotowała Podlipnemu gorącą owację, a naigrawała się z kandydata Staroczechów. Straż policyjna zniewoliła tłum zebrany na placu Wacława do rozejścia się.

Berlin 27 stycznia. *Vossische Ztg* pomieszcza artykuł, w którym omawiając projekt hakatystów: przymusowego wywłaszczenia Polaków, Duńczyków i Alzatczyków, oświadcza, że stworzenie podobnego pomysłu, oraz przychylne traktowanie przez pewną część prasy jest ujmą honoru dla Niemców i Rzeszy.

Petersburg 27 stycznia. Dzienniki donoszą: Projekt prawa o przyjmowaniu i opuszczaniu poddaństwa rosyjskiego, przerobiony będzie w osobnej komisji rady państwa.

Paryż 27 stycznia. Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau wystosował do arcybiskupa ks. Richarda pismo, w którem żąda od niego usprawiedliwienia z powodu wizyty, złożonej przeorowi zakonu OO. Asumpcjonistów.

Berno szwajcarskie 27 stycznia. Rada związkowa wydaliła dwóch cudzoziemców poszlakowanych o agitacje anarchistyczne i zarządziła śledztwo przeciw wydawcy i współpracownikom publikacji *Almannaco socialista anarchico* szerzącej rewolucyjne i anarchistyczne tendencje.

Londyn 27 stycznia. Pod przewodnictwem lorda Salisburyego odbyła się wczoraj rada ministerjalna, celem zredagowania mowy tronowej, którą w przyszły wtorek ma być otwarty parlament angielski.

Nisz 27 stycznia. Z okazji drugiej rocznicy zamianowania Milana komendantem serbskiej armji czynnej, nadał mu król Aleksander utworzoną podczas ostatniej organizacji wojska wyższą rangę jenerała armji.

Sofia 27 stycznia. Austrjacki minister handlu baron Call, na onegdajszej audjencji pożegnalnej, otrzymał od księcia Ferdynanda wielki krzyż orderu Aleksandra, t. j. najwyższą dekorację bułgarską. Po południu odbył się na cześć barona Calla obiad galowy, na którym książę podnosząc zasługi dotychczasowego ajenta dyplomatycznego Austro-Węgier w Sofji, wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa. Minister handlu odwzajemnił się toastem na cześć Bułgarji i ks. Ferdynanda. Wczoraj po południu baron Call wyjechał do Wiednia.

Sofia 27 stycznia. Organ rządowy *Narodni Prava* stanowczo przeczy pogłoskom o rzekomo zamierzonem ogłoszeniu niezawisłości Bułgarji.

Wiedeń 27 stycznia. Ministerstwo kolei wydało do wszystkich dyrekcyj kolejowych, także we Lwowie i Krakowie, rozporządzenie, ograniczające ruch pociągów towarowych, ze względu na strejk węglowy. Równocześnie ministerstwo wzywa do oszczędzania węgla i opalania lokomotyw drzewem, a rezerwowania węgla dla pociągów pospiesznych i osobowych.

Wiedeń 27 stycznia Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego, Stanisława Nowosielskiego, z Przemyśla do Rożniatowa.

Wiedeń 27 stycznia. Z powodu zgonu księżnej szlezwicko-holsztyńskiej, matki cesarzowej niemieckiej, złożyli wczoraj kondolencje w ambasadzie niemieckiej: prezes gabinetu Koerber, minister wojny jenerał Krieghammer, wspólny minister skarbu Kallay i liczni członkowie arystokracji.

Opawa 27 stycznia. Wrocławska fabryka oliwy w Boguminie na dworcu stoi w płomieniach Szczegółów na razie brak.

Łódź 27 stycznia. Fabryka bawełny Rosenblatta spaliła się. Pod gruzami murów, które runęły, sześciu robotników znalazło śmierć. Pięciu jest ciężko rannych.

Paryż 27 stycznia. Dyrektor teatru „Columbia", Bojossy-Kiraly, został na żądanie Towarzystwa teatralnego arestowany pod zarzutem kradzieży rekwizytów i dekoracyj.

Bogumin 27 stycznia. Wczorajszy pożar zniszczył do szczętu część fabryki oleju wraz z wszystkiemi maszynami. Kotlarnię uratowano. Z zapasów nie wiele tylko uległo zniszczeniu.

Grac 27 stycznia. Namiestnik Styrji a były, przewodniczący w radzie gabinetowej, hr. Clary, przybył tu wczoraj wieczorem, został przyjęty oficjalnie i dziś objął urzędowanie.

Londyn 27 stycznia. Książę Orleański przyjmował dziś rojalistycznych deputowanych francuskich, uwolnionych w ostatnim procesie przed trybunałem stanu w Paryżu. Wyraził on stanowczo, aby walkę prowadzono dalej, zwrócił się z apelem o poparcie do wszystkich, którzy kochają Francję i armję francuską. Dalej mowca zapewnił, że monarchja przywróci we Francji wolność szkoły i stowarzyszeń i że wreszcie uwolni Francję od żydów i od internacjonalizmu.

Buenos Ayres 27 stycznia. Urzędownie ogłoszono tu o wybuchu dżumy. Chorzy zostali izolowani.

Barcelona 27 stycznia. Wczoraj zmarło tu na influenzę 124 osób.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński wyjeżdża w poniedziałek do Wiednia, celem porozumienia się z nowymi ministrami co do rozmaitych spraw krajowych. Namiestnik złoży tym razem także wizyty arcyksiążętom i będzie przyjęty przez monarchę na posłuchaniu.

Neofita. Znakomity artysta naszej sceny p. Feldman, przyjął przed kilku dniami chrzest św.

Kratter jest już prawie zupełnie zdrów i opuści szpital w poniedziałek albo we wtorek, aby udać się bezzwłocznie do Lwowa.

Pożar fabryki. Z Łodzi donoszą: Dnia 25 b. m. o godzinie 4-tej zrana, w zakładach fabrycznych S. Rosenblatta przy ulicy Karola l. 52 wybuchnął groźny pożar. Spłonął doszczętnie trzypiętrowy gmach, mieszczący przędzalnię bawełny z odpadków bawełnianych i motalnie. Straty w budynku, maszynach i towarze wynoszą przeszło 400.000 rubli.

Dotychczas wydobyto z pod gruzów zwłoki pięciu ofiar. Wielu dotąd nie odszukano.

Poszukiwania w gruzach trwają w dalszym ciągu.

Odesłano do szpitala Czerwonego Krzyża pięciu robotników ciężko pokaleczonych.

Fabryka ubezpieczona była na przeszło miljon rubli. Majstrów i robotników fabrycznych, niosących ratunek w czasie pożaru, przygniotła waląca się ściana. Wielu zabitych i pokaleczonych.

Ofiary na cele dobroczynne. Na ostatniem posiedzeniu wydziału Towarzystwa oszczędności kobiet z dnia 21 b. m. uchwalono rozdać: na gimnazjum polskie w Cieszynie 200 koron, na szkołę ludową polską w Cieszynie 200 k., na dom polski w Ostrawie morawskiej 200 k., dla Towarzystwa robotnic chrześcjańskich „Równość" we Lwowie 200 k.

Ruch pocztowy w grudniu. W dziale listowym nadano ogółem 1,643 531: nadeszło 1,155.940 sztuk. W dziale poczty wozowej nadano 57.614; nadeszło 67.361 przesyłek. W dziale kasowym wypłacono 2,162.047 zł. $88^1/_2$ ct.; wypłacono 2,335.676 zł. 86 ct. Telegramów nadano 16.692; nadeszło 18.258. Rozmów telefonicznych w sieci miastowej było 67.613; w sieci międzymiastowej 1134.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 27 stycznia.

(*fr.*) Nie po raz pierwszy w ciągu obecnej wojny są giełdy widownią manewrów giełdowych, zaaranżowanych przez Anglików. Właśnie mamy najnowszy tego rodzaju manewr. Angielskie ministerstwo wojny w sposób wielce efektowny ogłosiło, że armja jenerała Warrena zdobyła górę Spionskop, dominującą nad drogą prowadzącą do Ladysmith. Jakby dla dodania tej wiadomości większej wagi, obniżył bank angielski stopę procentową z $4^1/_2$ na 4%. W ten sposób wytworzono na giełdach sąsiednich bardzo znaczną haussę walorów afrykańskich. Pośrednio oddziałały te zajścia na zachodnich targach także na naszą giełdę i pomimo strejku węglarzy mieliśmy zwyżkę, z której najwięcej skorzystały papiery górnicze.

Wiedeń 27 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 234·50, Akcje węg. Zakł. kred. 187·—, Akcje Anglobanku 124·50, Akcje Unionbanku 155·50, Akcje Laenderbanku 118·25, Akcje Bankvereinu 136·50, Akcje Bodencredit 243·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 133·10, Akcje kolei połudn. 25·10, N. Akcje tramw. lit. a 144·—, lit. b 139·25, Akcje kol. Elbethal 124·—, Akcje kol. Półn. —·—, Akc. kol Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 275·—, Akcje Rim.-Muranji 334·50, Akcje praskiego Tow. żel. 608·—, Akcje fabryki broni 189·—, Akcje tureckie tytoniowe 138·—, Oblig. węg. indem. 94·10, Renta majowa 99·65, Austr. renta koronowa 98·65, Węg. renta koronowa 94·80, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·—, 4% listy Banku kraj. 95·60, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 99·50, 4% listy Banku hipot. 91·25, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·20, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 126·25 Marki 118·10, Ruble 256·—, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 stycznia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. A. Szeptycki z Królestwa Pol. Hr. E. Łosiowa z Kocina. W. Pohorecki z Królestwa Pol. K. Poczek z Suchodoła. Dr. M. Sołtysik z Husiatyna. J. Orłowski z Preszburga. Dr. E. Curzer z Czerniowiec. F. Molnaer z Neustadt. A. Feslau z Borysławia. W. Długosz z Borysławia. Mikucki z Krakowa. M. Somerstein z Burkanowa. W. Klinger, Z. Wechsel z Londynu. S. Boberski z Majdanu F. Knitschel z Budapesztu. O. Laurentz z Rumanji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		§5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12 5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11 32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10 40 / 2 36
do Chodorowa-Podwysok.	6 30	9·45	2 45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·55	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3 15	6·50◆	9 10†† / 8·30§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.